OFFICE OF THE
Polish Pub. Co. of Milwaukee,
PROPRIETORS OF THE TRI-WEEKLY
KATOLIK,
553 Mitchell St.

KATOLIK

...OFIS...
POLSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ
W MILWAUKEE.
553 Mitchell ul., pom. 5 a 6 ave.

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 40. | Piątek, 16-go Kwietnia, 1897. | Rok I.

Wszystkim czytelnikom "Katolika" i przyjaciołom jego załączamy z nadchodzącemi świętami wesołego Aleluja!

Powstanie w Macedonii.

POWSTAŃCY COFAJĄ SIĘ PRZED PRZEMAGAJĄCEMI SIŁAMI.

Wojska regularne greckie usiłują wywołać starcie.

Ateny, 14. kwietnia.—Podług nadeszłych tu wiadomości, powstańcy greccy ponieść mieli znaczne straty i zmuszeni byli cofnąć się przed przemagającemi siłami. Powstańcy zdobywając Baltino, spalili znaczną ilość domów.

Ellasona, 14. kwietnia.—Wysłany oficer przez Edhema paszę do Krania aby zdał mu raport o istotnem położeniu rzeczy w mieście i okolicy, oświadczył w raporcie swym, iż wojska tureckie zmusiły powstańców do przejścia granicy zadając im znaczne straty.

Edhem pasza skarży się, iż wojska greckie usiłowały wywołać starcie. W dniu 13. kwietnia oddział wojsk greckich przekroczył granicę i zajął monaster w pobliżu Damasi, cofnąwszy się następnie. Edhem pasza zawiadomił głównodowodzącego armią grecką, że dalsze w tym rodzaju poknszenia będzie zmuszony siłą odeprzeć.

Udział oficerów armii regularnej w działaniach powstańców.

Elassona, 14. kwietnia.—Znaczne siły tureckie zajmują Gravena uniemożebniając powstańcom atak na tę pozycyę. Seyfoullah Bey, oficer, wysłany przez Edhema paszę do Krania z misyą zbadania istotnego położenia rzeczy, zapewnia, iż widział w oddziałach powstańców zajmujących stanowiska w pobliżu tego miasta znaczną liczbę oficerów z armii regularnej których spotykał w Atenach za swego pobytu tam jako attache tureckiej ambasady; zapewnia również, iż dowódcy wojsk regularnych rozłożonych na granicy nie przeszkadzali powstańcom przekroczyć granicy, pomimo, iż wiedzieli dobrze o ich zamiarze.

Groźba rządu tureckiego.—Działania powstańców w Macedonii.

Ateny, 15. kwietnia.—Rząd turecki zawiadomił urzędowo tutejszy rząd iż wszelkie pokuszenia powstańców o przekroczenia granicy będzie uważał za wypowiedzenie wojny ze strony Grecyi. Otrzymano wiadomości z Saloniki, iż powstańcy posunęli się do Gravena, nakłaniając lud do powstania, i że zagrozili komunikacyom tureckim między Janiną i Elassona.

Książe Meklenburski nie popełnił samobójstwa.

Wielki książe meklenburski nie popełnił samobójstwa, jak to poprzednio donoszono, lecz przyczyną śmierci jego był wypadek. Po opuszczeniu pokoju księcia przez lekarza, książe nie położył się do snu, lecz jak zwykle, wyszedł na przechadzkę do ogrodu i tam pod wpływem silnego ataku febry potoczył się i upadł z małego mostku na ziemię. Upadek spowodował nadwyrężenie kości pacierzowej. Książe żył jeszcze przez godzinę potem.

Walki na Kubie.

EKSPEDYCYA GEN. ROLOFFA WYLĄDOWAŁA W BANES.

Generał Gomez nie przyjmuje wysłańca Weylera z propozycyami pokojowemi.

Havana, 15. kwietnia.—Ekspedycya dowodzona przez generała Roloffa, wioząca na steamerze Laurada 2400 karabinów, 500,000 nabojów oraz kilka szybko strzelających armat, wylądowała w Banes, portowem mieście położonem na północnym brzegu Kuby w pobliżu Cibara. Generał Calixto, dowodzący 5000 kubańczyków, zajmuje obecnie Banes. Wejścia do portu bronią torpedy, wzgórza zaś otaczające miasto silnie są ufortyfikowane. Oczekują tu, iż Hiszpanie niezadługo pokuszą się o zdobycie ważnej tej pozycyi.

Generał Maximo Gomez odmówił przyjęcia wysłańca generała Weylera, który miał upoważnienie do traktowania z generałem o zawarcie pokoju.

Z Wisconsin.

Two Rivers, 15 kwietnia. Sześćset robotników w fabryce Two Rivers Mfg. Co., zastrajkowało wczoraj rano o godzinie 8ej. Robotnicy żądają regularnej wypłaty gotówką, prócz tego żądają oni podwyższenia płacy o tyle o ile im takową zniżono niedawno temu. Zakład ten jest w posiadaniu braci Mann, z Chicago i Milwaukee. Kompania ma nadzieję, iż będzie w stanie obsadzić miejsca strajkierów innemi robotnikami.

Chippewa Falls, Nowoobrany mayor miasta, pan Poznański, ma zamiar zrezygnować z urzędu, gdyż większość rady miejskiej jest przeciwna zaprowadzeniu niektórych reform przez niego proponowanych, a szczególniej przeciwną jest zniżeniu pensyi urzędników miejskich, a które są tam w stósunku zbyt wygórowane.

Washburn, 15 kwietnia. Tartak Thompson Lumber Company, został już gruntownie wyreperowany, a kompania spodziewa się puścić go w bieg w przeciągu tygodnia

W tartaku należącym do A. A. Bigelow Co., pracuje znaczna liczba mechaników przygotowujących maszyny do rozpoczęcia roboty.

—W Green Bay zmarł niedawno temu Owen McHugh pozostawiwszy $4,500 majątku. Z sumy tej przeznaczył $2,000 na odprawianie mszy św. za pokój jego duszy, a $500 kazał wypłacić episkopalnemu biskupowi dyecezyi Fond du Lac. Egzekutor testamentu, Patrick McCabe, wnosi obecnie petycyę do najwyższego sądu stanowego, w celu przekonania się czy rozporządzenie takie jest prawnem. Spadkobiercy McHugh'a twierdzą bowiem, iż zmarły w chwili rozporządzenia testamentu, którym przekazał $2,000 biskupowi Mesmerowi nie był zupełnie przy zdrowych zmysłach. Sąd w Green Bay potwierdził testament, skutkiem czego spadkobiercy apelują teraz do sądu najwyższego. Adwokatem ich jest P. H. Martin, z Green Bay.

Legislatura stanu Wisconsin.

BIL TYCZĄCY JAZDY NA BICYKLACH UBITY.

Bil regulujący pensyę klerka miejskiego przyjęty.

Madison, 15 kwietnia. Na przedpołudniowej sessyi izby posłów następujące bile przyszły pod obrady:

Bil tyczący jazdy na bicyklu został jednogłośnie ubity.

Bil podwyższający pensyę stanowego superintendenta szkólnictwa, został przedłożony.

Bil ustanawiający służbę cywilną w miastach trzeciej klasy wywołał gorące debaty. Zatwierdzono go po zawieszeniu reguł.

Bil regulujący pensyę klerka miejskiego w Milwaukee, również wywołał gorące debaty. Bil ten został zwrócony przez komitet sądowniczy z poprawką, ażeby pensya wynosiła $3,600. Przeciwko temu raportowi podniósł głos poseł Gawin (z 14ej wardy) który przedłożył poprawkę aby pensya nie wynosiła więcej nad $3,000. Przyjęto bil z poprawką komitetu.

We środę wieczorem komitet korporacyi polecił do przyjęcia bil posła Frinka, nadający miastu Milwaukee prawo do wybudowania własnego zakładu do niszczenia odpadków. Bil ten został przyjęty przy zawieszeniu reguł.

Wiadomości kościelne.

Ks. biskup Ryan z Philadelphii obchodzić będzie w dniu 21. kwietnia srebrny jubileusz.

Ks. biskup Messmer, poświęci nowy kościół polski w Pike Lake Wis., 20 kwietnia. Proboszczem kościoła tego jest ksiądz R. Magot.

W Buffalo ks. biskup Quigley zamianował generalnym wikaryuszem M. P. Connery.

Bank Koettinga.

Zawiadowca upadłego South Side Savings banku p. Barth, procesuje się obecnie z firmą Rogers & Mann o zwrot pewnego obszaru gruntu w Waukesha, który kasyer upadłego banku Koettinga sprzedał jako swą osobistą własność.

Na świadka w procesie tym powołano adwokata C. G. Wild, który zeznaniami swemi wywołał sensacyę. Wild zeznał iż w roku 1881 South Side Savings bank miał kapitału $25,000, a depozytorom winien był $479,000. Aktywa razem z $50,000, których bank już od dziesięciu lat nie był wstanie skolektować, wynosiły $115,000 mniej niż pasywa. Urzędowe sprawozdanie banku, 1go sierpnia, r. 1881 opiewało, iż w kasie znajdowało się $95,000 gotówką, lecz p. Wild zaprzecza temu, gdyż w sumę tę wliczone zostały czeki na $58,000 z podpisem Koettinga, które nie były nic warte. Koetting obracał pieniądze te na swój własny użytek. Rachunek Koettinga w tym czasie wykazywał, iż Koetting winien był bankowi $6,971.

Proces toczy się przed sędzią Johnson. Na świadka powołano także G. C. Trumpf'a prezydenta banku. Z tego wynika, że bank już był niewypłacalnym od roku 1881.

Miejscowe.

Dr. Walbridge rezygnuje.

Mayor Rauschenberger otrzymał wczoraj zawiadomienie Dr. E. E. Walbridge o zrzeczeniu się od dalszego pełnienia obowiązków opiekuna szpitala Emergency. W zawiadomieniu swem dr. Walbridge oświadcza, że pełniąc obowiązki opiekuna szpitala od pierwszej chwili jego powstania, uczynił już dosyć dla instytucyi. Jestto obecnie drugi wakans nie zapełniony, albowiem po usunięciu się sędziego G. H. Noyes na miejsce tego ostatniego nikt do tej pory nie jest naznaczony.

Albo żart albo kradzież.

P. William Starke, alderman z 18. wardy, padł ofiarą albo niesmacznego żartu albo złodziejskiej sprawki. P. Starke w zeszłą środę przybywszy do ratusza uwiązał konia swego zaprzężonego do buggy do kółka na zachodniej stronie gmachu. Załatwiwszy się ze swemi interesami, chciał wrócić do domu, ale nie zastał już na swojem miejscu ani konia ani buggy, i nikt nie umiał go objaśnić co się stało z zaprzęgiem. P. S. Musiał wracać do domu w powozie swego znajomego.

Wyjaśnienie sędziego Neelen.

P. Neelen, sędzia sądu policyjnego, któremu na poniedziałkowem zebraniu rady superwizorów robione zarzuty za niewłaściwe posyłanie dzieci do więzienia powiatowego i do domu poprawy, oświadczył, iż czynić to jest zmuszony w wypadkach gdy nie ma innej drogi wyjścia. Oddawna już przyszedł do przekonania, że więzienie powiatowe jest całkiem niewłaściwe jako miejsce kary dla młodzieży obojej płci, że z tego powodu rzadko kiedy skazuje na zamknięcie w tem więzieniu spełniających przestępstwo pierwszy raz, i byłby bardzo rad posyłać małoletnich przestępców gdzieindziej, gdyby to od niego zależało.

Proces o rozwód.

Irene Meroth procesuje męża swego John'a M. Meroth, o rozwód, oskarżając go o okrucieństwo nad nią. Około tygodnia temu oskarżony starał się o wysłanie żony swej do domu obłąkanych. Opierając się na świadectwach Drów. Dodge i W. F. Becker, jakoby ta rzeczywiście była obłąkaną, sędzia Ludwig wydał rozkaz, aby ją odstawiono do domu obłąkanych. Pani Meroth, w swej petycyi twierdzi, iż nie została należycie egzaminowaną przez tych doktorów, gdyż przy egzaminacyi zapytali jej tylko czy jest chorą i odeszli. Sędzia Ludwig wzbrania się unieważnić order odstawiający ją do powyższego zakładu.

Samobójstwo poczmistrza.

Poczmistrz miasta Shell Lake, Andrew Benson, odebrał sobie życie zażywszy trucizny "Paris Green" i dla lepszego skutku poderżnąwszy jeszcze gardło brzytwą.

Projekt szeryfa ulepszenia stanu więzienia powiatowego.

Na wtorkowem posiedzeniu rady powiatowej, odczytano list od szeryfa Isenringa. W liście tym szeryf zwrócił uwagę radców powiatowych na konieczność poczynienia zmian w więzieniu powiatowem. W obecnym stanie rzeczy, powiada szeryf, kobiety i dziewczęta, znajdujące się w więzieniu, muszą koniecznie mieć lepszą wygodę; miejsca w budynku jest dosyć, z którego możnaby było zrobić z małym kosztem, osobne pomieszczenia dla kobiet, dzieci, kryminalnych przestępców i kobiet upadłych. Sprawa ta będzie gruntownie zbadaną przy najbliższej sposobności.

Poszukiwany przez wuja Sama.

Młody jakiś człowiek podający się za Isaaka Lewis, poszukiwany jest przez władzę. Rzeczony Lewis przybył do Milwaukee dwa tygodnie temu, stanął w hotelu Plankinton i wkrótce otworzył fabrykę cygar pn. 287 przy 4-ej ulicy; poczem udał się do biura akcyzy, gdzie wystarał się o licencyę za No. 683 i zakupił znaczków za $48,60. Wyjmując licencyę przedstawił bond na $1,000, podpisany przez pewną tutejszą firmę, a która podpisała ów bond w dobrej wierze na rekomendacyę pewnej wielkiej firmy w New Yorku. Prócz tego, tenże Lewis pożyczył sporą sumę pieniędzy na hipotekę ruchomości. Do fabrykacyi cygar wynajął 25 robotników z formanem, którzy wyrobili mu 15,000 sztuk cygar. W zeszły wtorek rano robotnicy przyszedłszy do zajęcia, ze zdumieniem spostrzegli, że cała fabryka się ulotniła; sprzęty, tytuń wyrobiony wszystko znikło gdzieś, pozostały tylko gołe mury fabryczne. Oprócz należności robotnikom za pracę ich, Lewis, który również z cygarami się ulotnił, pozostał winien za najem pomieszczenia, za sprzęty, meble, gotowy materyał do wyrobu cygar i za bicykl, które to przedmioty dostarczono mu na kredyt.

Za taki szwindel jakiego dopuścił się Lewis ów prawo wymierza karę pieniężną do $500 i od 6 miesięcy do roku jednego, zamknięcia w domu poprawy.

Wygrał proces.

Były sędzia pokoju z 17ej wardy, procesował się z panem Kazimierzem Góral o $5,000 odszkodowania. Skarga opiewa, że kiedy McIver jechał 4 listopada, 1895 w karze, Góral w obecności kilku pasażerów, nazwał go złodziejem. Adwokatem "sędziego" McIver był p. J. M. Clarke. Oskarżonego zaś bronił p. K. Gońskí. Sprawa toczyła się w najwyższym sądzie. Sędzia po wysłuchaniu całej tej sprawy, przyznał McIverowi 6 centów odszkodowania. Pan McIver miał zamiar skarżyć jeszcze innych salunistów lecz zaczeka, aż do czasu gdy wyczerpie się owa wielka suma — 6 centów.

List do Walentego Wydrzyńskiego.

W redakcyi "Katolika" znajduje się list z Europy do Walentego Wydrzyńskiego.

Program śpiewów chóralnych w pierwszy dzień Świąt.

W pierwszy dzień Wielkiej nocy, podczas sumy w kościele świętego Jacka, chór parafialny, pod dyrekcyą p. Konstantego Małka, wykona następujący program: Kyrie, Kurpińskiego; Gloria, Lambilott'a; Veni Creator, na chór męski i solo na sopran, W. A. Ehlman'a; Credo, Lambilott'a; Sanctus, Benedictus i Agnus Dei, z mszy Weber'a przez "G"; Regina Coeli, Lambilott'a.

W kościele św. Wicentego a Paulo, odda chór panien następujący program: Msza przez "C", G. L. Battman'a; Veni Creator, Lambilott'a; na Offertorium — Haec Dies, Schweitzer'a; Regina Coeli, Werner'a.

W kościele św. Józefata, pod dyrekcyą pana Ludwika Uszlera, odśpiewane będzie: Vidi Aquam, Fiesl'a; msza przez Witta; Veni Creator, Witta; Offertorium, Terra Tremuit, Hanischa; Regina Coeli, na kwartet, Rosewiga.

W tenże sam dzień, w kościele śś. Cyryla i Metodego, odśpiewane będą pod dyrekcyą p. Michała Klebańskiego, następujące utwory: Vidi Aquam, Dresslera; Msza Mozart'a Dwunasta; Offertorium — O Sponse Mi, solo na sopran i tenor, Neukomm'a; Veni Creator i Regina Coeli, A. Wernera.

W kościele św. Jadwigi pod dyrekcyą organisty p. Bejmy chór wykona: Vidi Aquam, C. Kempter'a; msza Siega; Regina Coeli, A. Wernera.

W kościele nakoniec św. Kazimierza odśpiewana będzie msza Concon'a; Offertorium, przez Siostry Notre Dame i Regina Coeli, Wernera.

Protest przeciwko bilowi.

Na wczorajszem posiedzeniu rady zjednoczonego handlu, postanowiono zaprotestować w kongresie przeciwko bilowi izby posłów, dozwalającemu zajmować się sprzedażą tykietów kolejowych jedynie upoważnionym do tego agentom.

Nieostróżny cyklista.

Bicyklista, nazwisko którego nie jest wiadomem, wpadł z maszyną swą na p. Oskara Graeger i boleśnie go potłukł. Wypadek nastąpił na rogu 10-ej ulicy i Grand avenue w chwili gdy Graeger schodził z kary. Nieostróżny cyklista unikając odpowiedzialności umknął całą siłą pedałów.

Kontrakt zawarty.

Tutejsza unia robotników browarskich zdecydowała się nareszcie przyjąć warunki stowarzyszenia właścicieli browarów. Wczoraj bowiem unia podpisała kontrakt, mocą którego obecna skala płacy pozostanie ta sama z małemi zmianami do dnia 1-go kwietnia r. 1898.

Bankructwo.

O. Rehnquist, krawiec na Broadway, przekazał swój majątek D. F. Shermanowi we środę popołudniu. Aktywa wynoszą $5,000: pasywa $8.000. N. S. Robinson jest adwokatem Rehnquista.

KRONICZKA MIASTA.

—Koń należący do pani F. Tiblitt, spłoszył się wczoraj po południu i potrzaskał bryczkę, na rogu Grand ave. i ulicy Szóstej.

— Wczoraj wieczorem o godzinie 11-ej, spalił się do szczętu próżny dom farmerski w Layton parku. Nazwisko właściciela jest nieznanem.

— Walter Hansen, młody człowiek, zamieszkały na Mineral ulicy, pomiędzy Czwartą a Piątą ave., odniósł we środę wieczorem boleśne uszkodzenia cielesne, przy zderzeniu się dwóch wozów na Walker ul.

— Człowiek umiera z braku powietrza w pięciu minutach, z braku snu w dziesięciu dniach, z braku wody w jednym tygodniu, z braku zaś pożywienia różnie — zależy to od okoliczności.

—Nie zapominajcie, iż w niedzielę, 25. kwietnia, odbędzie się na Jackowie teatr amatorski pod egidą tamtejtejszego Chóru męzkiego. Odegrane będzie "Werbel Domowy" i "Kominiarz i Młynarz." Bilety nabyć można w redakcyi "Katolika."

Savage uwolniony.

Flmer A. Savage, który został dwukrotnie aresztowanym na żądanie firmy Herrendeen Manufacturing Co., za sprzeniewierstwo został wczoraj uwolniony przez sędziego Neelen. Savage ma zamiar teraz wytoczyć proces owej firmie o odszkodowanie.

Sąd kryminalny.

Przed sędzią Wallber toczy się obecnie proces Dra. J. H. Otto, oskarżonego o dokonanie kryminalnej operacyi na osobie 19-letniej Leny Fischer, dnia 3-go lipca r. 1895, z powodu której operowana wkrótce potem umarła. Na świadka, jako rzeczoznawcę, zapozwała prokuratorya Dra Bradley'a.

Z sądu policyjnego.

Sędzia Neelen wymierzył dzisiaj rano sprawiedliwość następującym przestępcom:

— Wm. Kraemer, za bijatykę, $10 lub 30 dni kozy; Franklin, negier, za wałęsanie się, $10 lub koza przez 30 dni; John Kopp, za pijaństwo, $25 lub 90 dni; Piotr Kotlewski i John Sculley, za "fajt", 30 dni; Mich. Schmidt, za pijaństwo, $5; Gussie Jaeger, 17 lat, za wałęsanie się po norach, 30 dni domu poprawy; Louis Koch, żebrak, $10 lub 30 dni; Chas. Johnson, kaleka, za pijaństwo, 15 dni; Mich. Briske, $10; Ludwik Jankowski i Stefan Szymański dostali wczoraj "pejdę" i zaraz się pożądnie urznęli; zapłacili po $5; Ewa Lewandowska i Maryanna Klinger, za kłótnie i zakłócanie spokoju w sąsiedztwie, $1 i koszta lub kózka na 10 dni.

KATOLIK

wychodzi wieczorem
w Poniedziałki, Środy i Piątki.

ABONAMENT:

W Milwaukee za rok cały....$2.50
Przez roznosicieli tygodniowo....5c

Należność kolektują roznosiciele co tydzień w Sobotę.

Kto opłaci na cały rok z góry otrzyma rabatu 10 proc.

Numer pojedyńczy.............2c
W innych miejscowościach Stan. Zjedn. i w Kanadzie.......$2.50
W innych krajach.............3.50

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy:

The Polish Pub. Co. of Milwaukee,
553 Mitchell ul.,
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Abonenci odbierający KATOLIKA przez pocztę, winni przysyłać abonament albo gotówką w liście registrowanym, przez Express, albo przez przekaz pocztowy, czyli Money Order. Przekaz czy to z biura expresowego czy to pocztowy, należy dołączyć do listu adresowanego do ofisu KATOLIKA.

Właściciele i wydawcy:
The Polish Pub. Co. of Milwaukee.
Prez.: Fr. Nieżorawski,
Vice-prez.: M. Huntowski,
Sekr.: Jan Kuk,
Kasyer: Jan Szramka.
Redaktor: Dr. A. Jawornicki.

Entered at the Milwaukee, P.O. as second class mail matter.

List otwarty.

Znaną nie od dziś jest taktyka tak zwanych pism postępowych, zasadzająca się na posługiwaniu się fałszem i na fabrykowaniu korespondencyi. Nowy przykład takiej taktyki dała nam arcypatryotyczna i wysoko katolicka "Zgoda" organ przyboczny członków zarządu Związku pomieszczając w ostatnim swym numerze list, jakoby pisany do niej przez "Katolika" milwauckiego.

W rozbiór elukubracyi tej, którą "Zgoda" sama sobie wystawiła patent ubóstwa umysłowego, a stojącej na jednym poziomie z takiemi artykułami, jak: To oni, Teokracya, Nasza Busola, wchodzić nie będziem. Nie możem jednak całkiem pozostawić bez odpowiedzi.

Z listu tego, w którym wszystko jest prawdą z wyjątkiem tylko tego co w nim napisano, tak my, jak i każdy czytelnik jeden tylko musi wyprowadzić wniosek, oto ten: że gorące pragnienie "Zgody" pozbycia się niewygodnego dla niej "Katolika" wywołało potrzebę sfabrykowania wzmiankowanego listu od "Katolika".

Rozumiemy bardzo dobrze trwogę "Zgody" i wchodzimy w jej położenie, ale cóż nato poradzić! Za zadanie postawiliśmy sobie dokonać operacyi na "Zgodzie" i na członkach Zarządu dla dobra takiej narodowej organizacyi jak Związek i od spełnienia zadania tego nie odstąpim. Wiemy bardzo dobrze, że operacya trudna, wymaga czasu i cierpliwości, z pomocą jednak Boga mamy nadzieję że usiłowania nasze podjęte w imie zagrożonych interesów Kościoła i narodowości wcześniej czy później uwieńczy pomyślny rezultat; a że operacyę tę uskuteczniamy bez chloroformu, że zapuszczając nóż nasz operatorski w raka toczącego organizm związkowy sprawiamy trochę bólu, przepraszamy za to najmocniej arcykatolicką "Zgodę" jak i tych wszystkich na których operacyę tę dokonywamy. Przytem uważamy za konieczne zapewnić "Zgodę" że gorące pragnienia jej pozbycia się operatora nie spełnią się póty, póki ten nie wypełni zadań swych wypowiedzianych w odezwie od redakcyi przy wyjściu pierwszego numeru naszego pisma.

Redakcya.

O znaczeniu i ważności religijnego wychowania.

(Ciąg dalszy.)

Szkoły parafialne. Wychowanie religijne jako główna ich podstawa.

Każdy z dobrą tylko wolą musi uznać tę prawdę, iż człowiek obowiązany jest nabyć taki zasób religijnych zasad aby uzdolnił się do wypełniania wiernie wszystkich obowiązków włozonych nań przez Najwyższego prawodawcę. Aby osięgnąć ten cel tyle ważny w życiu człowieka, na religijne wychowanie nie można się zapatrywać jako na coś dodatkowego do świeckiego wychowania, ani też uważać naukę religii jako pewną część innej jakiej nauki, ale przeciwnie wychowanie religijne musi zająć pierwsze miejsce przed wszystkiemi innemi naukami. Religia, bowiem, stosownie do słów stwórcy: Szukaj najpierw królestwa Bożego—jest nauką nauk, a nawet filozofia, owa najwyższa i najwznioślejsza z nauk, jest tylką służebnicą religii. Zatem aby człowiek osiągnął cel dla jakiego Stwórca go przeznaczył, wychowanie jego religijne musi iść ręka w rękę z wychowaniem świeckiem.

Nastręcza się teraz ważne bardzo pytanie, kiedy, a raczej w jakim peryodzie życia człowieka rozpocząć należy wychowanie jego religijne? Na to pytanie kościół z niezbitą logiką odpowiada: wychowanie takie rozpocząć się powinno w dzieciństwie, w chwili budzenia się rozsądku, gdy dziecko potrafi odróżnić złe od dobrego, sprawiedliwe od niesprawiedliwego. W tem orzeczeniu zawiera się odpowiedź, czy szkoły parafialne mają prawo bytu; czy są potrzebne lub zbyteczne. Szkoły parafialne są przedewszystkiem oparte na podstawie religijnego wychowania; w szkole parafialnej religia duchem swym przenika wszystkie inne nauki; w szkole parafialnej wszystkie myśli i uczynki wychowańca nieustannie wpływ religijny ogarnia, zwracając umysł jego do Boga; w szkole parafialnej umyśl dziecka kształci się w zamiłowaniu cnoty; w szkole parafialnej nakoniec dziecko wychowuje się na dobrego obywatela kraju i katolika.

Do tego wszystkiego co przemawia za szkołami parafialnemi można jeszcze dodać:

1. Iż umysł dziecka oświeca się przez poznanie prawd niezbędnie potrzebnych do prowadzenia życia prawdziwie chrześcijańskiego.

2. Iż wychowanie religijne do tego stopnia wpływa na umysł dziecka, iż ono zastosowywa się do tych prawd.

Rozpatrzmy pojedyńczo te punkta.

Ogólnie spotyka się mniemanie iż "ciemnota rodzi zbrodnie". Ludzie łatwowiernego usposobienia stosują powyższe zdanie do braku wiadomości naukowych i politycznych; twierdzenie jednak takie jest niedokładne, albowiem spotykamy w każdym kraju tysiące osób, które mimo braku wiedzy naukowej są dobrymi obywatelami i wzorowymi katolikami. Doświadczeni uczy, że ci ludzie stanowią najlepszą klasę obywateli, wyraźnie dla tego, że posiadają dokładne wykształcenie religijne. Nie można zatem powiedzieć, że każda ignorancya rodzi zbrodnie; ale pewnikiem jest, że ignorancya religijna musi rodzić zbrodnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

STOSUNEK ZBRODNI DO RODZAJU WYCHOWANIA.

Tygodnik katolicki Columbia, rządzący się niemieckim rozumem a tem samem wypełniający warunki stawiane polskim katolickim pismom przez patentowanych polskich liberałów, pisze co następuje:

"Szkoły publiczne dostarczają największą liczbę stałych mieszkańców więzień i domów waryatów i to jest faktem nie ulegającym zaprzeczeniu. Nowego dowodu na stwierdzenie tej prawdy dostarczył inspektor zakładów karnych w ostatniem swem sprawozdaniu. W rzeczonem sprawozdaniu inspektor na podstawie statystyki wykazuje, iż na stu zbrodniarzy odsiadujących karę w powierzonych jego inspekcyi więzieniach, o ś m d z i e s i ę c i u pobierało nauki w szkołach publicznych; p i ę t n a s t u do żadnych szkół nie chodziło; p i ę c i u zaś kończyło tylko szkoły parafialne.

Fakta to są niezbite."

Pomimo cyfr tych jasno wykazujących do jak smutnych rezultatów prowadzi wychowanie publiczne, pozbawiające dzieci wykształcenia religijnego, obawiać się należy, że polskie liberalne gazety jak dotąd, tak i nadal ogłupiać będą publiczność i, potępiając szkoły parafialne, zachwalać im nie przestaną szkół publicznych.

SŁÓWKO DO BRACI RODAKÓW NIEZALEŻNYCH.

"Biada wam, nauczeni w Piśmie i Faryzeuszowie obłudni! iż obchodzicie morze i ziemię, abyście uczynili jednego nowego Żyda; a gdy się stanie, czynicie go synem zatracenia, dwakroć więcej, niżeliście sami."

(Św. Mateusz, roz. 23.)

Kiedy idziesz nieznaną drogą, na końcu której przepaść okrutna na cię czatuje, a ktoś przestrzeże ciebie, mówiąc o przepaści, czyż masz za to mieć nienawiść w sercu dla twego wybawiciela?

Jeżeli słyszysz, że wołają na ciebie ludzie, abyś się nawrócił, abyś nie słuchał podszeptów szatana, ale uczuł skruchę w sercu swojem i modlił się do Boga. Ażali masz być podobny upartemu osłowi, który nie zastanawia się, nie baczy na niebezpieczeństwo życia, ale woli trwać w swym uporze.—"Błogosławieni, którży cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości," powiedział Pan, ale nie znaczy, abyście sobie sami sprawiedliwość wymierzali.

Na całym świecie istnieją pewne prawa i porządki, które nawet dzicy i poganie szanują, tak samo i co do praw kościoła katolickiego jedynego i powszechnego.

Miliony narodów szanują te prawa Boże i nikt nie pragnie z nich się wyłamać, a ci, co usiłowali wypowiedzieć walkę nauce Jezusa Chrystusa, są oddaleni od ołtarza Pańskiego i na kształt szatanów strąceni w otchłań wiekuistego potępienia, z piętnem Kainów lub Judaszów na czole, a świat ich nazywa heretykami, odstępcami, schyzmatykami i ze wstrętem odpycha, a jednak płacze nad Wami.

Nawróćcie się z błędnej drogi, dopóki Pan nie odwróci się od Was, aby nie patrzeć na wasze postępowanie, bo wtedy jesteście potępieni na wieki.

Pomyślcie, że kapłani Wasi pragną tylko od was pieniędzy, pragną wepchnąć was w otchłań, zkąd nie ma dla was powrotu, nie tylko dla ciała, ale nawet dla duszy.

Pomyślcie, że Jezus Chrystus Pan nasz najmiłościwszy, oddał swe ciało i życie dla wiekuistej prawdy, dla naszego zbawienia, a wy odtrącacie prawdziwego Boga i słuchacie fałszywych proroków i Faryzeuszów.

Biada wam uparci i przewrotnego serca, gdyż Bóg się od was odwróci. ("Słońce.")

SZARLATANY NIEZALEŻNE.

"Głos Ludu" urzędowy organ "niezależnych" w Buffalo, zmienił nagle front i stawia pod pręgierz opinii publicznej jako prostych oszustów osobistości stojące na czele tak zwanego "niezależnego" kościoła, dla których nie miał niedawno jeszcze dosyć słów pochwały.

"Głos Ludu", rozpisuje się obszernie, o wichrzycielu Kamińskim, którego starokatolicki sekciarz Villate ma w tych dniach wykropić na "biskupa": "Od czasu wywołania awantur przez Kamińskiego (rozbicie szafy żelaznej i t. p. hece) nastąpiły wielkie zmiany. Parafia zmniejszyła się o połowę liczebnie. Najlepsi parafianie, właściwie ci, którzy zbudowali ten kościół, odstąpili i powrócili do kościoła świętego Wojciecha lub Przemienienia Pańskiego, a przy kościele (niezależnym) pozosiali tylko chciwi urzędu próżniacy, burzyciele i ciemnota — ludzie ciemni i ograniczeni, którzy nie są zdolni swoją mizerną mózgownicą przewidzieć następstw i ludzie stojący po stronie intryganta, pomimo, iż są przekonani, że czynią niesłusznie i przynoszą hańbę i wstyd (nawet) organizacyi kościoła niezależnego, prowadzą te ciągłe burdy i awantury za ładne intryganta (Kamińskiego) słowa i potraktunek po szynkach lub na plebanii. Dobro sprawy tych wyrzutków nie obchodzi, lecz tylko własna ich korzyść". Dalej pisze "Głos Ludu", że parafianie Kamińskiego wcale nie wierzą w Boga. O Vilacie donosi "Głos Ludu", że za wykropienie Kamińskiego na "biskupa" żąda $25,000 dol. A nagadawszy się dużo o intrygach Kamińskiego tak woła z oburzeniem: "Przyjrzyjcie się sami, gdzieście zabrnęli przez brudne intrygi jednego przybłędy? Patrzcie jak wszystkie pisma z was się naigrawają i szydzą?" Na zakończenie grozi "Głos Ludu" sądami samozwańczemu komitetowi. — Jakże to wstrętny obraz wichłactw naszych niezależnych pryczerów. I ty ludu polski, takim wichłaczom, awanturnikom i zbrodniarzom pozwalasz się bałamucić i wyzyskiwać?! Ciężko upadłeś, ale z upadku możesz się jeszcze podźwignąć, a im prędzej to uczynisz, tem lepiej dla ciebie!....

W SPRAWIE PRZENIESIENIA ZWŁOK JULIUSZA SŁOWACKIEGO DO KRAJU.

X. Zjazd Zjednoczenia Młodzieży Polskiej za granicą odbyty w Antwerpii, dnia 24, 25 i 26 grudnia 1896 roku przypomina społeczeństwu polskiemu; że dnia 3-go kwietnia 1899 r. upływa lat 50 od śmierci Juliusza Słowackiego, pochowanego na obczyźnie, na cmentarzu Montmartre w Paryżu, wyraża zdanie, że najlepszym sposobem uczczenia pamięci autora "Kordyana" i obudzenia jego ducha będzie przeniesienie jego prochów do ojczyzny, i że przy dobrej woli ogółu akt ten mógłby się odbyć w sam dzień 50-letniej rocznicy zgonu wieszcza, i wzywa wszystkich Polaków do najgorętszego i najrychlejszego zajęcia się tą sprawą.

Zjazd przedewszystkiem zwraca się w sprawie przeniesienia zwłok Słowackiego do tej młodzieży, która wierną jest hasłu poety: "Polski lud, to ojciec twój," najżywiej może przyjąć ją do serca i najenergiczniej postawić pierwsze kroki ku jej przeprowadzeniu.

Zjazd zaznacza, że nie chce bynajmniej sprawy znaczenia tak ogólnego monopolizować, mniemając jednak, że potrzebnem jest i pożytecznem będzie założenie pierwszego ośrodka, do którego zwracać by się mogli ludzie dobrej woli, postanawia w porozumieniu się i wespół z młodzieżą galicyjską zająć się przygotowaniami do przeniesienia zwłok Juliusza Słowackiego;

"porucza tedy towarzystwu "Spójnia" w Paryżu, jako inicyatorowi sprawy, aby wybrało komitet do sprawy przeniesienia zwłok Juliusza Słowackiego do kraju, który będzie miał obowiązek działania w porozumieniu z Zarządem Zjednoczenia we wszystkich wypadkach, pociągających odpowiedzialność całego Zjednoczenia.

"Komitet porozumie się z Zjednoczeniem młodzieży postępowej w Krakowie o położenie wspólnej firmy na tej uchwale, poczem prześle ją do wszystkich pism polskich."

Stosownie do powyższej uchwały, w Paryżu został wybrany Komitet Zjedn. Tow. Młodzieży Polskiej Zagranicą; Zjednoczenie zaś młodzieży postępowej w Krakowie listem z dnia 23 lutego 1897 r. przystąpiło do wspólnej z nim akcyi w tej sprawie.

Adam Matejko, prezes.

Brodawki na rękach.

Tworzeniu się brodawek zapobiegnąć można przez należyte pielęgnowanie całej skóry, (co zaleca się tem więcej, że nie tylko płucami ale także skórą oddychamy), jakoteż przez wstrzymywanie się od pożywania wszelkich potraw drażniących a szczególnie przesolonych i zbyt korzeniami przyprawionych. Skoro w ten sposób krew zostanie oczyszczoną, także zwolna brodawki zginą. Środków żrących jak: kamienia piekielnego lub kwasu saletrowego, za pomocą których-to zwykle brodawki się wypala, używać nie należy. Zamiast tych, zastosować można środek następujący: Złożywszy grubą płócienną chustkę we dwoje albo we czworo, macza się w gorącej wodzie (około 50 stopni R.), przykłada na miejsce brodawkami pokryte i obwija inną chustką suchą. Po 10—15 minutach robi się nowy taki okład. Powtarza się od 4 do 5 razy, w ten sposób okład, ale tylko z letniej wody. Chcąc zniknięcie brodawek przyspieszyć, można na noc przyłożyć zaparzonych liści dziewanny wielkiej (po niemiecku Wollkrant, Koeningskerze). Brodawki często już w 4 do 8 dniach rozmiękną i dadzą się lekko paznokciem usunąć bez pozostawienia jakiegobądź śladu po sobie.

JUDASZOWE SREBRNIKI

POWIEŚĆ

OSNUTA NA TLE WYCHODZTWA.

Aleksandra M. Jawornickiego.

(Ciąg dalszy.)

Chociaż głodno i chłodno było często gęsto, dobry przecież humor nie opuszczał go nigdy. Żył sobie jak ptak niebieski co nie sieje, nie orze, żartując sobie ze wszystkiego, z wyjątkiem pana s t o j ą c e g o, widomego stróża prawa i moralności dla którego był z wielkim respektem i omijał go zdaleka. Cud to był istotnie, że to dziecko ulicy, które nie miało nikogo ktoby mu powiedział co złem a co dobrem było, nie stoczyło się w kał uliczny, zkąd jedno tylko wyjście—więzienie. Rósł o sobie wśród zepsucia wielkiego miasta, jak rośnie kwiat na śmietnisku.

Jeżeli Piotruś szczerą miał przyjaźn dla Marcinka, w przywiązaniu jakie ten ostatni okazywał swemu protegowanemu było prędzej coś z ojcowskiego uczucia. Przyczyniała się do tego znaczna różnica wieku, a kto wie może to chłopaka w dumę wbijało, że on sam nędzarz, przez wszystkich opuszczony, znalazł przecież słabszą od siebie istotę, którą się mógł zaopiekować. Któż może odgadnąć tajniki serca ludzkiego. Bądź jak bądź, czy to był popęd serca, czy zgoła egoistycznej natury uczucie, które kazało Marcinkowi wziętym u piekarza chlebem na kredyt podzieliić się z Piotrusiem—ten ostatni doskonale na tej opiece wychodził.

Opieka ta istnem zrządzeniem Opatrzności stała się dla biednego chłopczyny, zwłaszcza gdy zima nadeszła. Do żółtego pokoju nie było juz wtedy po co zaglądać. Ojciec, straciwszy posadę, drżąc z zimna w wytartym mundurowym fraku, po całych dniach siedział już tylko pod oknem z okiem nieruchomie w hak od lampy utkwionem; młodsze rodzeństwo tuląc się po kątach płakało z zimna i głodu; matka tylko wyższa nad wszystkie te nędze życia, spowita w kołdry jak mumia egipska pochłaniała chciwie grozą przejmujące "Tajemnice widma o skrwawionej pięści."

Ale i na Marcinka przyszły ciężkie czasy.

Piekarz, pomimo zaofiarowanego mu lichwiarskiego procentu bezwarunkowo odmówił kredytu na wiosennne dostawy piasku; w dodatku spadła mu na głowę jasnowłosa Zośka, młodsza siostra Piotrusia. Dał sobie przecież radę.

Codziennie niemal w popołudniowej porze widywano go jak boso, w lekkim, wiatrem podszytym spencerku, wyczekiwał u drzwi piekarza. Jak żołnierz na warcie, ną mrozie, szarudze, godzinami nieraz całemi stał tak z okiem utkwionem w okna piekarni, przez które na tle czerwonych płomieni buchających z pieca widać było kręcące się białe postacie piekarczyków. Nareszcie po jakimś czasie drzwi się otwierały, omączony chłopak wybiegał z piekarni na ulicę i w przelocie rzucał Marcinkowi bułkę chleba, rumianą, apetyczną, gorącą jeszcze. Wyrostek chwytał ją w lot, wsuwał w przepaścistą kieszeń spencerka i z miną tryumfatora biegł na sąsiednie podwórze, gdzie go z niecierpliwością oczekiwali już Piotruś i maleńka Zośka. Brał protegowanych swych w kąt jaki ustronny, aby nie wytropiło ich starsze rodzeństwo tak jak i oni zgłodniałe, a upewniwszy się, że ich nikt nie śledził, mówił z uśmiechem:

— Przyniosłem dla was objad, smyki. Jedźcie i dziękujcie Bogu, że człowiek wyrobił sobie w świecie wpływowe stosunki — i, rozdzieliwszy chleb na trzy równe części, jadł sam, i stał póty z zajęciem przypatrując się dzieciom jak żarłocznie konsumowali swoje porcye, póki ostatni okruch w ustach im nie zniknął. Powtarzało się to codziennie niemal.

Raz wieczorem, Piotruś, położywszy się spać, pomimo zmęczenia, długo nie mógł zasnąć. Na dworze szalała wichura, kłębiąc i sypiąc tumanami śniegu, w nieopalonym oddawna pokoju lodowa panowała temperatura. Drżąc z zimna pod lekkiem przykryciem, przypatrywał się ojcu, jak w ciemnościach zalegających pokój, krążył zwyczajem swoim na około stołu, potrącając co chwila krzesełka. Nigdy jeszcze nie przeciągał tak długo swego spaceru.

— Czemu ty nie śpisz, Józefie, i nam spać nie dajesz? odezwał się z pod kołdry płaczliwy głos matki.

— Myślę.

— A o czem ty myślisz?

— Czem was jutro nakarmić...

— I umilkli. Wicher jęczał wciąż w kominie, szturmował do okna śnieżną zawieruchą, w ciemnościach bez przerwy rozlegał się jednostajny odgłos stąpań na około stołu. Po jakimś czasie kroki człowieka skierowały się w stronę gdzie stało łóżeczko maleńkiej Zośki i zatrzymywały się. Przez klejące się już do snu powieki, Piotruś widział jak długa postać ojca nachyliła się nad spiącą, jak twarz starca do twarzy dziecka przylgnęła, do słuchu jego doleciał odgłos pocałunku....

Po chwili usnął.

....

Uczucie zimna przebudziło go.

Zawierucha ustała całkiem na dworze; w pokoju cisza głęboka leżała. Blade światło zimowego poranku leniwie przedzierało się przez zamarznięte szyby, roztapiając nocne mroki, z pośród których wyłaniały się szare zarysy łóżek i sprzętów. W niepewnem tem świetle Piotruś ujrzał nad stołem długą, wychudłą postać jakaś, głową dotykającą sufitu. Przyjrzał się uważniej, porwał się z łóżka, i głośnym wybuchnął płaczem....

Na haku od lampy wisiał ojciec.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NOC

z 3. na 4. Grudnia,

na zasadzie akt sądowych

opisał Walery Przyborowski.

(Ciąg dalszy.)

VIII.

Świat w ślepem uniesieniu zdumiewa i zachwyca się czynami wielkich wodzów, co zdeptali narody, potokami krwi zrosili ziemię i jak krwawe meteory zgaśli w pomroce dziejowej. To co klęski i nieszczęścia ludziom niesie, byle tylko miała za sobą ów niechwycony majestat ogromu i potęgi, co olśniewa fałszywym nieraz blaskiem masy, to zasługuje u nich na cześć. Ale te bohaterstwa ciche, nieznane, maluczkie a jednak olbrzymie, te walki tytaniczne staczane w głębi człowieczej duszy, te cierpienia niesłychane co kryją się gdzieś w otchłaniach serca pojedyńczego człowieka, wszystko to znika przed oczami tłumu, nie budzi w nim podziwu, bo tłum tego nie rozumie, owszem częstokroć kamienuje takich bohaterów. Ztąd rodzą się Manfredy, Hamlety, Wacławy.... dusze olbrzymie a nie uznane, bo nie miały za sobą kroci żołdactwa, bagnetów, nie szły po trupach, nie brodziły we krwi. Taki to już jest ten nasz świat....

Jakoż bez zaprzeczenia, ze strony naszego sędziego było to niepospolite bohaterstwo, wezwać przed siebie dziewczynę którą kochał, ubóstwiał, która była jedynym celem, jedyną nadzieją i gwiazdą jego życia, wezwać jako zbrodniarkę.

Czekał jej zimny, nieruchomy, blady i pewny siebie.

— Nie cofnę się ani na krok jeden. Siostrę rodzoną wysłałbym na szafot, gdyby była winną — szepnął, prawo jest wyższem nad wjzystko, bezpieczeństwo społeczne stoi po nad uczuciem i względami jednostek. Ja nie jestem człowiekiem ale sędzią.

Lecz w tej ostatniej chwili odezwało się uczucie i szepnęło:

— Jestżeś pewnym, że ona jest winną? jakie masz dowody? szal, bilet, nic więcej.... cóż to znaczy, wieszże, że zabity jest tym samym, który pisał list? Na pewno nie wiesz, a więc jakże możesz na zasadzie tak błachych dowodów potępiać i brudzić to, co jest najczystszym w świecie? A nakoniec, jeśli się okaże niewinną, będzieszże miał czoło przyjść do niej i powiedzieć: kocham 'cię pani — czy ona nie odepchnie cię wówczas, jak to wreszcie uczynić powinna?

— Gram o stawkę mego życia! szepnął, gdy weszła panna Z.... Podniósł na nią oczy i ani jeden muskuł nie zadrżał mu na twarzy. Był surowy, poważny, zimny. Taką moc miał nad sobą ten żelazny człowiek.

Poprosił panną Z.... by usiadła, bo w istocie potrzebowała tego. Była blada, sina, oczy miała czerwone i chwiała się na nogach. Ale za to w oczach jej świeciła taka moc niezwykła, taka pogarda, taka jakaś władza demoniczna, a wyniosła, że sędzia zmuszony był spuścić wzrok na chwilę.

Po zwykłych wstępnych formalnościach, które w obec ludzi znających się dobrze, miałyby pewną komiczną stronę, gdyby za niemi nie wznosiło się posępne widmo tragedyi, a na które to pytania panna Z... odpowiadała głośno i wyraźnie, sędzia powstał i nagle rzekł:

— Wieszże pani o co jesteś oskarżona?

— Nie wiem.

— Ostrzegam panią, że tu idzie o rzecz ważną, o honor i przyszłość pani....

Panna Z.... podniosła wzrok i wpoiła w sędziego z wyrazem niewysławionej dumy i pogardy.

— I pan, pan mi to mówisz? rzekła.

Sędzia spłonął krwią, uniósł się:

— Tak, ja to pani mówię, ja. Zapomnij pani kto jestem, wygładź to sobie z duszy. Jesteś w tej chwili przed sędzią, pod ręką i mieczem sprawiedliwości. To nie Kobylański, ale prawo do ciebie mówi.

Pohamował się jednak zaraz, uspokoił, mówił już zwykłem tonem:

— Jesteś pani oskarżoną o współudział w morderstwie dokonanem pod cmentarzem w nocy z 3 na 4 grudnia.

Na te słowa panna Z.... porwała się cała krwią oblana, z oburzeniem, wzgardą, rozpaczą i bólem w twarzy i zawołała w uniesieniu:

— Ja! ja! oskarżona o morderstwo! Boże wielki! o morderstwo!

I poczęła płakać głośno, rzewnie, z akcentem niesłychanego choć stłumionego bólu.

Sędzia milcząc patrzał na nią ze spokojem posągu. A co się tam działo w głębi pod tą maską, któż to wie?

Lecz wkrótce panna Z.... jak gdyby wyrzucała sobie swoją chwilową słabość, opanowała płacz i usiadła na swem miejscu z wyrazem rezygnacyi w twarzy.

— Niestety! rzekł po chwili sędzia, pani jesteś oskarżona o współudział w tem morderstwie.

— I któż mnie oskarża?

— Nikt! Bóg i okoliczności. Są pewne poszlaki, rzeczą pani jest bronić się, wyznać prawdę przedewszystkiem. Niech pani będzie ostróżna w odpowiedziach, ostrzegam panią.

Umilkł na chwilę, potem nagle spytał:

— Pani znałaś zabitego?

— Znałam, odrzekła i znów poczęła płakać, tłumiąc ręką bicie serca.

— Jakże on się nazywa?

— Zygmunt Walewski.

— Zkąd go pani znasz?

— Znam go, odrzekła krótko i zimno.

— To nie dosyć, sąd potrzebuje wszystko wiedzieć.

— Nie mogę powiedzieć zkąd go znam.

— Lecz pani musisz powiedzieć, taka odpowiedź nam nie wystarcza.

— Nie dam innej.

— Nie upieraj się pani, panno Z...., nie pogarszaj swej sprawy i tak już złej. Nakoniec uprzedzam panią, że sprawiedliwość dowie się zkąd pani zna zamordowanego i chęć ukrycia prawdy, obciąży panią jednym zarzutem więcej. Nie zapominaj też pani, że znajomość to wcale dziwna i podejrzana z człowiekiem którego nikt nie zna tutaj i w okolicy, nakoniec znajomość tem dziwniejsza, że jej początku pani nie chesz wyznać.

— Być może, że to jest dziwne, ale tak jest, i ja więcej nie powiem.

Sędzia umilkł, wstał, przeszedł się, obtarł czoło obficie potem zroszone i siadając napowrót pytał:

— Czy ojciec pani zna zamordowanego?

— Nie.

— Czy go nigdy nie widział?

— Prawdopodobnie że nigdy.

— Więc nikt go w domu ojca pani nie zna?

Oskarżona chwilę namyślała się, potem rzekła:

— Nikt.

— To dziwne. Czy pani z nim często widywałaś się?

— Prawie co dzień.

— W jakim celu?

— W jakim celu?... tego powiedzieć nie mogę.

— O jakiej porze pani się z nim widywałaś?

— Zwykle późnym wieczorem.

Mówiła to cicho, lekko zarumieniona, ale z oczami podniesionemi, czołem dumnem. Sędzia bladł i czerwieniał, bo czuł, że mu serce pęka.

— Jakto? pani widujesz się potajemnie przed ojcem, przed wszystkiemi, z człowiekiem młodym, nikomu nieznanym, wieczorem późnym? pani! pani! i nie chcesz powiedzieć w jakim celu? Ale ten cel jest jasny! zawołał z wyrazem niesłychanej boleści i ukrył twarz w dłoniach.

Na te słowa panna Z.... zarumieniła się cała, w oczach zaświeciły jej błyskawice, nozdrza rozwarły jak w lwicy, podniosła się z krzesła, postąpiła krok naprzód i rzekła:

— Pan mnie obrazasz! nie zapominaj że jestem kobietą, a kobietę obrażać to nikczemność!

Odwróciła się i wybuchła wielkim płaczem.

Teraz sędzia zerwał się, postąpił parę kroków i zapominając o wszystkiem, schylony, zbolały cały, pytał:

— O! daruj pani, ale to wszystko jest okropne, powiedz pani co on robił u pani po wieczorach?

— Tego panu nie powiem, i nie pytaj pan, bo nic panu nie powiem.

Już sędzia nie miał władzy nad sobą, przerwał śledztwo, uciekł wprost z sądu. Wrzało w nim wszystko jak w kotle.

Nazajutrz nie przyszedł do biura, a po miasteczku rozeszła się wieść, że wpadł w ciężkie zapalenie mózgu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Potrzeba lekarza.

Lekarz polski z dobrą praktyką mógłby tu zrobić dobry interes, ponieważ Polaków w naszem mieście jest z górą 900 a nie ma ani jednego polskiego lekarza. Bliższych iuformacyi chętnie udzieli Antoni Borski, lub City Drug Store, Manistee, Mich.

Z dziejów dżumy.

Europa cała mówi dziś o dżumie indyjskiej, rozpościerającej coraz szerzej swe groźne ramiona. Być może, iż straszny ten wróg ludzkości z dala groźniejszym się wydaje, aniżeli byłby nim z bliska. Być może, iż tu na miejscu, mamy choroby, straszniejsze od dżumy, gdyż zabierają powoli, ale za to stale, o wiele więcej ofiar, aniżeli zabrały je kiedykolwiek i jakiekolwiek epidemie.

Nie dziwmy się jednak temu ogólnemu zajęciu się dżumą. Choroba ta w starożytności i w średnich wiekach, a po części też i w czasach nowszych, była najstraszniejszą z klęsk, jakie ludzkość nawiedzały. Ztąd to w supplikacyach, w tym wspaniałym hymnie błagalnym wymieniono ją na czele:

Od powietrza, głodu, ognia, i wojny
Zachowaj nas Panie!....

Dżuma właśnie jest tym "powietrzem", dawniej takie nadawano jej miano; a ponieważ ludzie strasznie od "powietrza" tego umierali, czyli jak mówiono: "mór na lud padał", i więc i to "powietrze nazywano "morowem", czyli śmiertelnem.

W dziejach ludzkości pierwszy ślad dżumy spotykamy przed 23-ma wiekami. Opisał ją historyk grecki Tucydydes. Srożyła się w Europie całej głównie, zaś w Grecyi, a zwłaszcza w Attyce. Od tego razu nieraz dziesiątkowała ludność naszej części świata. Zdarzyło się, iż podczas dżumy najludniejsze miasta stawały się pustemi. Zamożniejsi uciekali, nie przeczuwając, iż wloką zarazę wraz z sobą. Ubożsi, skazani na pozostawanie w brudnych, ciasnych, dusznych miastach średnio-wiecznych, wymierali nieraz doszczętnie.

W którym roku dżuma była najstraszniejsza, tego powiedzieć nie można, nie zawsze bowiem znajdywali się ludzie, którzyby pozostawili mniej lub więcej dokładny opis przejścia tej strasznej klęski.

Z opisywanych nastraszniejsza srożyła się w r. 1348. Według świadectwa ludzi współczesnych, zmarło na nią 25 milionów w Europie, a drugie tyle, a może i więcej w Azyi. Groza tej zarazy była tak okropną, iż ludzie popadali formalnie w obłęd, tracili rozum. W różnych stronach Europy potworzyły się rozmaite sekty fanatyków, których powstanie jedynie tylko obłędowi przepisać należy.

Dziś jeszcze opisy tych scen strasznych dreszczem wstrząsają człowieka, nawet nie bardzo wrażliwego. Między innemi np. rozbiegła się wieść, iż zaraza jest karą Bożą, zesłaną na ludy za niepoprawności żydowskie. W ślad za wieścią poszła i rzeź żydów, która hańbą okryła ciemną ludność ówczesnych miast handlowych.

Nie tylko między ubogimi srożyło się "powietrze". Najznakomitsi padali ofiarą zarazy. Z pomiędzy rodziny królewskiej we Francyi zmarło na nią kilka osób. Głównym punktem, niejako siedliskiem epidemii, była podówczas Marsylia, bogate miasto portowe francuskie.

Niektórzy lekarze dzisiejsi twierdzą, iż wszelkie epidemie wogóle, a dżuma w szczególności, są chorobami nerwowemi i przeczą twierdzeniu swych kolegów, dowodzących, że przyczyną szerzenia się epidemii jest zarazek. Już podczas owej strasznej dżumy z r. 1348go twierdzenie to z małemi zmianami było znanem. Słynny poeta włoski Jan Boccacio w tym właśnie roku bawił we Florencyi, jako przedstawiciel dyplomatyczny dworu neapolitańskiego. Na pierwszą wieść o "powietrzu" zebrał grono osób wybitniejszych, z któremi wyjechał w okolice podmiejskie, gdzie urządzał zabawy i rozrywał towarzystwo wesołemi opowiadaniami. Z tych to opowiadań powstał zbiór powiastek, który poecie zapewnił sławę większą, aniżeli inne jego, cenniejsze utwory. Z towarzystwa, zebranego przez Boccacia, nikt nie zachorował na dżumę.

Od owego czasu straszliwa ta zaraza zaczęła słabnąć. Widocznie wysiliła w owym roku fatalnym, chociaż bowiem następnie niejednokrotnie się pojawiła, nigdy już jednak siły takiej nie miała. W XVIII wieku nawiedziła jeszcze raz Marsylię, gdzie srożyła się w r. 1720, gdzie rozgłośnem stało się wówczas nazwisko biskupa Belsunce, który złożył dowody iście nadludzkiego poświęcenia, a dodając mieszkańcom miasta otuchy, tysiące ofiar ochronił od niechybnej śmierci.

Od owego czasu dżuma zupełnie opuściła Europę, a usadowiła się w Egipcie, głównie zaś w Indyach, w Persyi, oraz w bagnistych okolicach między rzekami Tygrysem i Eufratem, gdzie znajduje się źródło licznych chorób gorączkowych przeważnie zakaźnych. Z miejsc owych straszna choroba zaglądała zrzadka tylko w progi Europy (np. 1877—1878 do gubernii Astrachańskiej), ale wnet się wycofała.

Dżuma egipska, jaka srożyła się podczas wielkiej wyprawy Bonapartego nad brzegami Nilu, tem się głównie zaznaczyła w pamięci ludzkiej, iż wówczas jeden z lekarzy wojskowych, Desjeanette dowodził stanowczo, iż choroba ta jest zaraźliwą, ale nie działa za pomocą zarazku, lecz wprost uderza na nerwy, tak samo jak np. ziewanie, kaszel i t. p. Twierdzi on, że kto nie chce i silną wolą postanowi sobie, że na chorobę tę chorować nie będzie, ten i nie zachoruje. Na poparcie słów swoich, Desjeanette zaczepił sobie jad z gruczoła, jaki utworzył się na zadżumionym. Istotnie nic mu się nie stało.

W nowszych czasach to samo doświadczenie powtarzali niektórzy lekarze podczas epidemii, dowodząc, iż zaraza ta również działa głównie na nerwy, zarazek zaś widoczny wśród epidemii nie jest jej przyczyną, ale przeciwnie, następstwem.

Zasada powyższa nie znajduje uznania wśród dzisiejszych powag lekarskich, które nawet już wyłowiły zarazek dżumy i przygotowywują z niego surowicę, która tak samo jest stosowaną, jak surowica przeciwbłoniczna.

Dowodzenie słuszności tego lub owego twierdzenia jest rzeczą specyalistów, którzy też w pismach specyalnych oddawna wiodą spór między sobą. Wspomnimy tu tylko, iż pomyślne działanie nowowynalezionej surowicy, niektórzy lekarze uznają, jako powierzchowne. Chory, któremu zastrzyknięto ten środek, nabiera odporności nerwowej przez suggestyę: zupełnie tak samo działał na nerwy Boccacio za pomocą opowiadań wesołych, biskup Belunce drogą pociechy religijnej, Desjeanette zaś wmawiał w żołnierzy nieszkodliwość dżumy, jako choroby zakaźnej.